SOBOTA

Operacja
PŁOSZYMY CZERWONEGO KURA

Zadania dla Was na str. 4

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

NR 83 12 LIPCA 1975 R. CENA 1,50 ZŁ

Aż trudno uwierzyć — w lesie jak w bajce

GDAŃSK (HSI). Było gorące letnie popołudnie. Cała paczka Iwony siedziała od dłuższego czasu na ławce i — nie mając niczego do roboty — nudziła się setnie. W końcu ktoś zaproponował wycieczkę do lasu.

Gdy tylko minęli pierwsze drzewa, natychmiast poczuli się jakoś inaczej. Panowała tu cisza, przerywana jedynie głosami ptaków, a w powietrzu unosił się dziwny, ale naturalny i świeży zapach. Powoli milkły rozmowy, wszyscy byli jak zaczarowani. Jedni wypatrywali dzięcioła, który zawzięcie stukał w drzewa, drudzy gubili się w domysłach, gdzie też jest w tej chwili kukułka, dźwięcznym ku-ku dająca znać o sobie. Potem wszystkich zachwyciły dwie wiewiórki, które wykonywały prawie cyrkowe ewolucje, a ich rude kity tylko migały między gałęziami. Nie lada przeżycie mieli też, gdy niedaleko nich przebiegły dwie sarny: dorosła i młoda. Dorosła musiała co chwilę przystawać i czekać na młodszą, bo ta nie mogła nadążyć za towarzyszką.

Nim się ktokolwiek spostrzegł, minęły dwie godziny i, niestety, trzeba było wracać. Ale wszyscy wracali z głowami pełnymi wrażeń i szczerym zamiarem powrotu tu nieraz.

Iwona Wierzbicka

Dwie wyprawy „Niemowlaków"

BOLESŁAWIEC ŚL. (HSI). Patrol „Niemowlaków" postanowił sprawdzić swoją orientację w terenie nocą. Aby było straszniej i trudniej, wyprawę tę dziewczęta zrealizowały na... cmentarzu. Z próby — orientacji i odwagi — wyszły zwycięsko.

Ale „Niemowlaki" organizują i inne wyprawy. Celem jednej z ostatnich była Rada Zakładowa Bolesławickich Zakładów Materiałów Ogniotrwałych. Dowiedziały się tam wielu ciekawych rzeczy o produkcji tych zakładów i są zdania, że pogłębiły przy okazji wiedzę o swoim mieście.

Mariola Klityńska

WAKACJE NA ROWERZE

MUCHÓWKA (HSI). Harcerze ze szkoły podstawowej w Muchówce nie mają powodów do narzekania, że nigdzie nie wyjechali na wakacje. Tak się złożyło, że cała grupa dysponuje rowerami, w każdej więc wolnej chwili wybierają się na bliższe i dalsze wyprawy. Postanowili w czasie tegorocznych wakacji zwiedzić całą okolicę.

Maria Fortuna

Absolwent Instytutu Politechnicznego w Illinois skonstruował rower... z silnikiem parowym. Ten oryginalny wehikuł osiąga szybkość 35 km/godz., a mieszankę napędową tworzy propan z wodą. Czego to ludzie nie wymyślą w dobie kryzysu paliwowego.

CAF — UPI

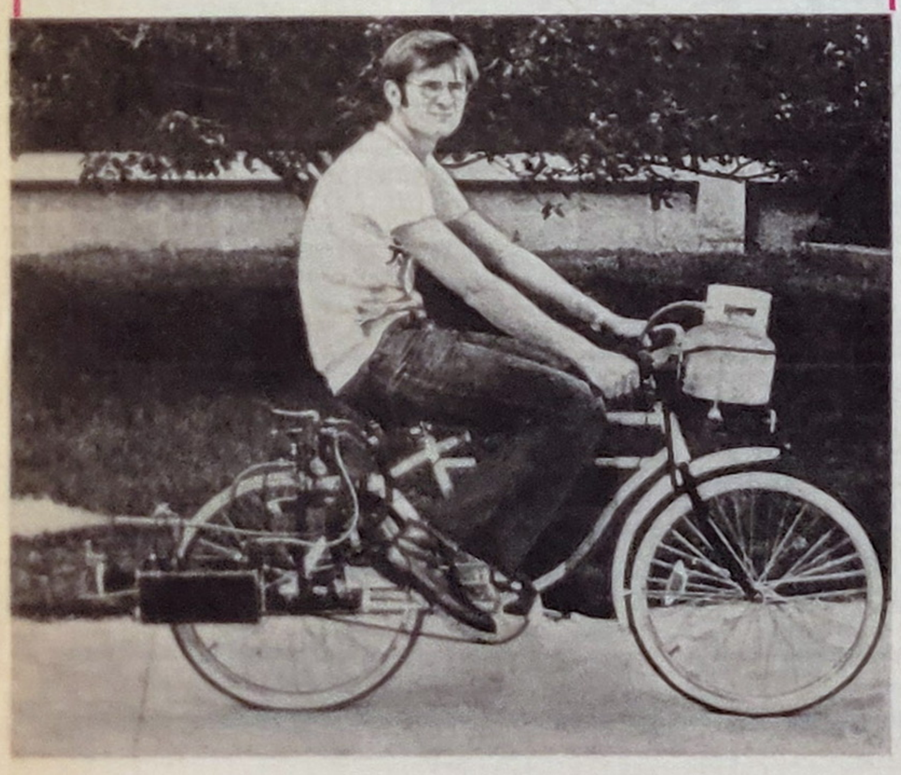

W Opolu jedną z nagród za interpretację otrzymała Krystyna Prońko. Zdjęcie: K. Adamowski

TRZYNASTEGO...

W niektórych hotelach nie ma trzynastego piętra i oczywiście pokoju oznaczonego tym numerem. Goście jakoś nie najlepiej czują się w bezpośrednim sąsiedztwie „trzynastki", która podobno przynosi pecha... Organizatorzy Krajowego Festiwalu Polskiej Piosenki w Opolu postawili na trzynastkę: była dominującym elementem scenografii, tematem rozmów i ...rozgrzeszeniem niepowodzeń.

Ten festiwal bardzo mi się podobał, choć nie było przebojów i młodych, dobrze zapowiadających się wykonawców. Byli za to znakomici konferansjerzy i dwie świetne orkiestry — Teatru Muzycznego na Targówku i Polskiego Radia (studio S-1) pod dyrekcją Andrzeja Trzaskowskiego i Tomasza Ochalskiego.

DALSZY CIĄG NA STR. 6

Dziś przedstawiamy:

Wyspy Św. Tomasza i Książęca

Grupę niepodległych państw afrykańskich powiększy jeszcze jedno, bowiem właśnie dziś nastąpi proklamowanie niepodległości Wysp Św. Tomasza i Książęcej.

Leżą one w Zatoce Gwinejskiej w odległości 250–300 km od wybrzeży afrykańskich, ściślej – od wybrzeży Gabonu. Podobnie jak i Wyspy Zielonego Przylądka odkryte zostały w XV w. przez żeglarzy portugalskich, poszukujących drogi do Indii. Interesujące jest porównanie dat odkryć wysp i innych punktów na szlaku dookoła Afryki: Wyspy Zielonego Przylądka – 1461 r., Wyspy Św. Tomasza i Książęca 1471 r., zaś najdalej wysunięty na południe kraniec Afryki – Przylądek Dobrej Nadziei został odkryty dopiero w 1488 r., a więc siedemnaście lat później. I dopiero te duże odległości czasowe między poszczególnymi datami pokazują skalę trudności jakie musieli pokonać portugalscy żeglarze, a także rozmach całego przedsięwzięcia.

Historia Ilhas de Sao Tome e Principe, bo tak brzmi nazwa portugalska, to dzieje intryg, walk o władzę, sporów władz miejscowych z metropolią, a także powstań miejscowej ludności afrykańskiej. Ostatnie krwawe rozruchy miały miejsce na Wyspie Św. Tomasza w roku 1953.

Ludność wysp składa się w 55 procentach z potomków dawnych niewolników i robtników rolnych. Brak rąk do pracy powoduje, że robotników rolnych kontraktuje się również obecnie, m. in. z Wysp Zielonego Przylądka. Stanowią oni 36 procent ludności. Około 7 procent stanowią Mulaci, a tylko 2 procent Europejczycy. Tym niemniej ta garstka białych ma we władaniu prawie całą ziemię uprawną.

Urodzajne gleby sprawiły, że już od XVI w. zaczęto tu rozwijać plantacje trzciny cukrowej. Po upadku tych plantacji, w końcu XIX w., wprowadzono uprawy kakao (które dziś stanowi 75 procent wartości całego eksportu), kawy, palm oleistych i kokosowych. Rozwinął się także niewielki przemysł przetwórczy. Ale ani rolnictwo, ani przemysł nie zapewniają równowagi ekonomicznej – wartość importu jest wyższa od wartości eksportu. Pewne perspektywy stwarza odkryta w 1972 r. u wybrzeży wysp ropa naftowa, eksploatowana obecnie przez koncern brytyjski. Wielka Brytania jest zresztą jednym z głównych partnerów handlowych, obok USA, RFN, Holandii. (bz)

Powierzchnia: 964 km kw. Stolica: Sab Tome. Ludność: 80 tys.

BRAMIN W AUTOBUSIE

UPAŁ. Pod drzewem, w cieniu, tuż przy przystanku autobusowym, siedzi sprzedawca wody. Przed nim duży gliniany dzban i kilka kubków. Z tłumu przechodniów co chwila ktoś podchodzi i prosi o wodę. Sprzedawca najpierw uważnie spogląda na spragnionego, a następnie wybiera jeden z kubków i zaczerpuje nim wody. Wszystko to wygląda zupełnie zwyczajnie i można by mieć tylko zastrzeżenia natury higienicznej, bowiem kubki po użyciu nie są płukane. Ale dłuższa obserwacja działań sprzedawcy wody ujawnia ciekawy fakt...

Oto już trzy osoby czekają na wodę, choć trzy kubki są wolne. Wyraźnie oczekują na ten właśnie kubek a nie żaden inny. Jasne! Każde naczynie przeznaczone jest dla innej kasty! Nikt się nie oburza, nikt nie protestuje, bo choć konstytucja Indii gwarantuje obywatelom równe prawa – niezależnie od przynależności kastowej, rasy i religii – to jednak faktem jest, że kasty mają jeszcze dziś ogromny wpływ na życie każdego Hindusa.

PRAWO – PRAWEM, A ŻYCIE – ŻYCIEM!

Kiedy ludzie przedstawiają się sobie, wymieniają nazwiska, natychmiast orientują się kto do jakiej kasty należy. Rzecz bowiem polega na tym że zdecydowana większość nazwisk w Indiach wywodzi się z dawnych określeń danej kasty. I tak np. nazwiska **Gupta** czy **Bhattaczaria,** wskazują na przynależność do kasty najwyższej – **kapłanów,** inaczej **braminów.** Jeśli ktoś nazywa się np. **Singh** to oznacza, że należy do kasty wojowników – **kszatrijów.** Nazwisko Gandhi noszą osoby wywodzące się z kasty kupców i rzemieślników – **wajsjów. Siudrowie** – to kasta sług i robotników.

W hinduskich spisach ludności od 1950 r. nie ma już rubryki „kasta". Pytanie o przynależność kastową młodego człowieka, ubiegającego się o przyjęcie na studia, czy o pracę w instytucji państwowej – jest, zgodnie z prawem, karane. Ale cóż, prawo – prawem, a życie – życiem.

CO TO ZNACZY – KASTA?

Nazwa to wcale nie hinduska; pochodzi od łacińskiego słowa, znaczącego – czystość rasy. Hindusi posługują się określeniem „warna" (to znaczy – kwiat) i „dżati" (pochodzenie). Aby móc choć z grubsza zorientować się w systemie kastowym, trzeba wspomnieć o MANU – według religii hinduskiej twórcy kast, mitycznym praojcu rodu ludzkiego. Otóż w KODEKSIE MANU znajduje się np. takie oto stwierdzenie: **„Wszyscy ludzie dzielą się na cztery warny: do warny nie można wstąpić, w niej się można tylko urodzić; system warna pozostaje na zawsze nie zmieniony".**

Większość wierzących Hindusów jest o tym głęboko przekonana. I rzeczywiście, bramini pozostali braminami, radżowie dalej należą do kasty wojowników. Wajsjowie to dziś już co prawda tylko kupcy, bo rzemieślnicy znaleźli się w dawnej kaście sług – siudrów, ale „siudrów czystych". Z nimi mogą obcować nawet najbardziej prawowierni bramini. Niżej znajdują się „siudrowie nieczyści", a na samym dnie – warna – zwani paria, czyli niedotykalni. Mahatma Gandhi, wielki bojownik o wyzwolenie Indii spod władzy brytyjskich kolonizatorów, nazwał ich **harijan** – „ulubieńcy Boga". Są oni do dziś upośledzeni i wyzyskiwani mimo ogromnych starań ze strony rządu centralnego o nadanie im ludzkich praw. W okresie pierwszych 6 miesięcy 1974 roku, do rządu pani Indiry Gandhi napłynęło z rozmaitych stanów 2 758 doniesień o okrucieństwach, których ofiarami byli harijan.

Zdarzało się w historii Indii, że ludzie niższych kast w czasie wojen, zamachów czy zbrodni, sięgali po władzę przypisaną członkom kast wyższych. Ale od czego uczeni bramini?! Po „wnikliwych" badaniach zawsze okazywało się, że przodkowie nowego władcy mieli „właściwy przydział" kastowy! Pamięć ludzka jest krótka, kastowa – celowo krótka. Sięga wstecz jedynie na dwa, trzy pokolenia. Wszystko, co było wcześniej, przechodzi w „czas zapomnienia". Ta osobliwość pozwalała systemowi kast przystosowywać się do nowych warunków. Dlatego jeszcze dziś w Indiach, gdzie, jak każdemu wiadomo życie nie jest lekkie, kasta jest moralnym i społecznym oparciem, zwłaszcza wśród ludzi biednych. Jest jakby klubem i jednocześnie ogromną rodziną, wspierającą się w potrzebie. I dlatego lepiej jest być członkiem choćby najniższej kasty niż znajdować się poza systemem...

Jak rozpoznać, która kasta jest wyższa, a która niższa? – Jest wiele sposobów klasyfikowania a większość z nich opiera się na stosunku... do braminów. Najniżej znajdują się ci, którym nie wolno nic podać braminowi. Wyżej ci, którzy mogą dać mu potrawę przygotowaną na wodzie. Następnie są tzw. czyści, mogą oni obdarzyć bramina wodą w metalowym naczyniu (do nich należał ów sprzedawca wody, opisany na wstępie). Najwyżej znajduje się kasta tych, którym wolno bramina napoić z glinianego naczynia.

LEPIEJ UMRZEĆ...

A teraz wyobraźmy sobie, jakie problemy, prawie do dziś nierozwiązywalne, nastręcza zetknięcie nowoczesności z systemem kastowym. Bramin szanujący prawa swej kasty nie wsiądzie do autobusu, bo mógłby go dotknąć „nieczysty".

Chory z wyższej kasty często woli umrzeć niż iść do szpitala, gdzie byłby narażony na dotknięcie ludzi niższych kast, a jedzenie przygotowywaliby nawet „niedotykalni". Co prawda KODEKS MANU mówi, że **„Kto znajdzie się w niebezpieczeństwie zagrażającym jego życiu i przyjmie pokarm wszystko jedno od kogo, nie plami się grzechem..."**, ale skąd wierzący Hindus ma mieć pewność, że jego choroba to właśnie to „niebezpieczeństwo zagrażające jego życiu"? Gdy w Indiach wprowadzono do użytku wodę sodową i lód, wyniknął ogromny problem: kto w fabryce robi tę wodę, kto robi lód? Przecież można się splamić! Uczeni bramini znaleźli wyjście i z tej skomplikowanej sytuacji: ponieważ woda sodowa i lód w sposób oczywisty nie są zwykłą wodą, wszystko jedno, kto zajmuje się ich produkcją. Można pić; grzechu nie ma!

Członkowie wyższych kast nigdy nie wyrażali ochoty do jakichkolwiek zmian w istniejącej sytuacji społecznej. Ale wzrosły zupełnie nowe grupy socjalne: burżuazja, inteligencja, proletariat. Im cały ten system jest niepotrzebny. Przeciwnie, uznają, że wpływa hamująco na postęp, rozwój społeczny i gospodarczy kraju. Czy kasty umrą śmiercią naturalną? – Zapewne tak. Nie będzie dla nich miejsca w XXI wieku, ale na razie stanowią jeszcze instytucje, z którą walka jest trudna. Bo żeby ludziom zabrać wspólnotę kastową, trzeba coś dać w zamian. To „coś", to poczucie wspólnoty narodowej, bezpieczeństwo osobiste i rodziny w sensie zabezpieczenia odpowiednich warunków bytowych itp.

System kastowy jest jednocześnie archaiczny i realistyczny; potrafi doskonale adaptować się do zmieniających się warunków. Dla przykładu: istnieją w Indiach ogromne koncerny przemysłowe, stanowiące własność ludzi z jednej kasty. Przynależność kastowa ma ogromne znaczenie przy ubieganiu się o pracę, a także w kandydowaniu w wyborach do różnych władz i parlamentów, nie tylko stanowych. Choć wobec prawa ludzie przynajmniej teoretycznie są sobie równi, to wobec bliźnich i bogów ciągle jeszcze nie. A każdy bardziej postępowy krok rządu, kierowanego przez panią Gandhi, spotyka się natychmiast z niezwykle ostrą krytyką i przeciwdziałaniem konserwatywnej prawicy hinduskiej. Właśnie ostatnio doszło w Indiach do nasilenia ataków skierowanych przeciwko Indirze Gandhi osobiście i rządzącej Partii Kongresowej. Ataki te miały na celu uniemożliwienie ogłoszenia przez rząd nowego programu ekonomicznego, uderzającego zdecydowanie w wielkich posiadaczy ziemskich. Dzięki poparciu mas ludowych, program ten został ogłoszony i jest już realizowany.

JERZY KOWALKOWSKI

Redakcjo, pomóż!

Ten tragiczny okrzyk powtarza się w wielu listach do redakcji. Wtedy, kiedy opisywana przez Was sprawa rzeczywiście wymaga natychmiastowej interwencji, podejmujemy ją, ale bardzo wiele zdarza się i takich listów:

„Założyliśmy się z kolegą, że słowo abberacja znaczy rozchwianie (to mówiłem ja) lub nazwę choroby psychicznej (to mówił on). Odpowiedzcie, proszę, szybko, kto ma rację!"

„Chciałbym, droga Redakcjo, żebyć odpowiedziała nam bardzo szybko, co oznaczają następujące słowa: korekta, symbioza, geneza, kineza, jak się nazywa największy ptak na świecie, kto najdalej rzucił dyskiem i dlaczego samoloty mogą fruwać!" Bagatela! Proszę, Redakcjo, odpowiedz szybko...

Redakcja odpowiadała już na różne pytania. Również na to: czy to prawda, że księżniczka Anna kładąc się spać, myje sobie zęby masą perłową? Ale w końcu zastanowiliśmy się nad tą lawiną „pytajnej" korespondencji. Co ją powoduje? I doszliśmy do tyle prostego, co genialnego wniosku: LENISTWO!

Nie obrażajcie się, moi drodzy, ale to prawda tak jasna, że aż trudno jej nie zauważyć. No, bo zacznijmy od jajka...

Jeśli pytasz, znaczy to, że się interesujesz. Masz potrzebę poszerzenia własnej wiedzy. Sięgasz więc... no, właśnie, po pióro i piszesz list do redakcji, zamiast samemu wykazać – jak to mówią psychologowie – AKTYWNOSC TWÓRCZĄ i samemu odpowiedzieć sobie na nurtujące pytanie. Ja wiem, że nie w każdym domu jest encyklopedia czy słownik wyrazów obcych, że jeszcze rzadziej znajdują się w nich fachowe podręczniki, ale przecież istnieją biblioteki – gminne, miejskie, szkolne i zakładowe u rodziców w miejscu pracy. „Wiedza o wiele bardziej smakuje, jeśli się dochodzi do niej samemu" – powiedział Albert Einstein i miał wiele racji. Psychologowie zaś by dodali: „Wiedza nabywana w procesie własnej aktywności twórczej jest o wiele bardziej trwale zapamiętywana".

No więc, moi drodzy wygodniccy, tak to się sprawa przedstawia. Ma ona jednak jeszcze jeden aspekt. Skąd się taka „łatwa" postawa bierze? Niestety, mają w tym swój udział również tzw. środki masowego przekazu, a więc i prasa. Namnożyło się bowiem wiele różnego rodzaju kącików porad, które zastępują wielu czytelnikom ich własne myślenie. Ludzie zaczynają się przyzwyczajać, że bez wysiłku zdobędą jakieś informacje. I nie chodzi mi tu np. o akcję „Życia Warszawy" DZIŚ TELEFON – JUTRO ODPOWIEDŹ, tłumaczącej u źródła różne niejasności w przepisach lub o podobne. Chodzi mi o te wszelkie odpowiedzi redakcji, które zastępują myślenie i aktywność w kręgu WŁASNYCH ZAINTERESOWAŃ. Bo jeśli ktoś się interesuje astronomią, to przecież wiedzę o niej powinien zdobywać własną a nie czyjąś głową.

A potem widzi się na egzaminach wstępnych do szkół i na uczelnię, jak siedzą tabuny młodych ludzi ze wzrokiem wlepionym w sufit, miną natchnioną i zezem, bo jednym okiem patrzą czy „pilnowacz" nie widzi, a drugim w książkę pod ławką. „Chcesz mieć efekty, główkuj!" – mawia pewien mój znajomy. I też ma rację!

WOJCIECH PIELECKI

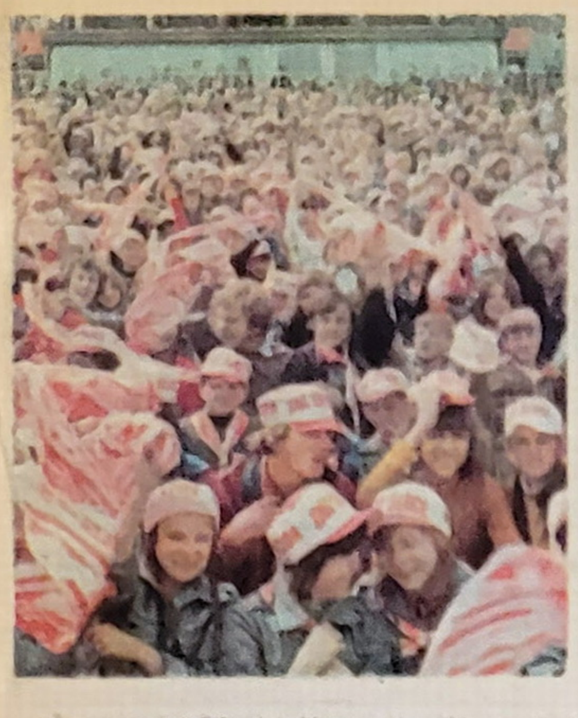

TO BYŁY PIĘKNE DNI

Przez trzy dni Ośrodek Harcerski w Chorzowie był miejscem dorocznej imprezy III Zlotu – „Serce". Ponad 1600 wychowanków domów dziecka woj. katowickiego spędziło niezapomniane chwile radości, wspólnej zabawy, miłych atrakcji.

W miasteczku zlotowym, w kolorowych namiotach, rozgościli się wychowankowie domów dziecka z Sosnowca, Bytomia, Tych, Stolarzowic. Opowiadają o nowościach, które przyniósł im III Zlot – „Serce". „Bomba!" – mówią Marek Zieliński i Marian Zachrz z PDD w Stolarzowicach. Mieszkamy znakomicie, w ośrodku nie brak ciekawych imprez. Wystąpił dla nas Śląski Teatr Lalki i Aktora, „Ateneum" z Katowic, oglądaliśmy bardzo fajne filmy, w ogóle bawimy się świetnie! Chcielibyśmy, aby ten rok, który dzieli nas od następnego spotkania, prędko minął.

Tekst i zdjęcia:
Michał Żbikowski

LUBELSKA TORPEDA...

PLONEM niedawno rozegranych pływackich mistrzostw NRD były aż cztery rekordy świata. 17-letnia **Ulryka Tauber**, niewiele od niej starsza **Kornelia Ender** i zaledwie 15-letnia **Brigit Treiber** udowodniły, że to one właśnie będą czołowymi gwiazdami zbliżających się mistrzostw świata w Kolumbii. To samo trzeba powiedzieć o Rogerze Pyttel i Rolandzie Matthes, z którymi tylko nieliczni pływacy obu półkul są w stanie nawiązać skuteczną walkę.

Cudowne dzieci?!

Pływanie jest sportem, w którym po olimpijskie medale i rekordy sięgają zawodnicy 15—16-letni, a nawet i młodsi. Doświadczenie i praktyka wykazują, że dwudziestoletni pływacy nie liczą się już w ogólnoświatowej rywalizacji.

W Polsce posiadamy dziesięć szkół podstawowych, w programie których znalazła swoje miejsce nauka pływania. Marzy się nam kilkadziesiąt, ba, kilkaset takich szkół. Prawda, że ich uczniowie podporządkowani są normalnemu programowi nauczania, a do tego dochodzą jeszcze godziny żmudnego treningu. Nie jest to najlepsza metoda kształcenia przyszłych pływaków; nie wszyscy mogą wytrzymać trudy szkolno-sportowego życia.

W lepszej sytuacji, jako jedyni dotąd, znaleźli się pływacy Lublinianki. Przychodzą do szkoły tylko na 3—4 godziny dziennie, lecz pod okiem zajmujących się wyłącznie nimi nauczycieli, uczą się intensywniej. Pozostaje im więcej czasu na trening, i na odpoczynek. Efekty takiej pracy przeszły oczekiwania działaczy lubelskiego klubu; juniorki **Julita Gębka** i **Joanna Pizoń** są rekordzistkami Polski w konkurencjach... seniorek, a 13-letni **Tomek Wolski** jest potencjalnym kandydatem na finalistę moskiewskich igrzysk olimpijskich.

A więc — do bicia rekordów pływackich nie są potrzebne „cudowne dzieci". Wystarczą nowoczesne metody treningu i wytrwałość zawodników.

Przykład Julity

W Szkole Podstawowej nr 9 w Lublinie urządzono piękną wystawę, prezentującą medale, dyplomy i puchary zdobyte przez Julitę Gębkę. Jest ich tyle, że

starczyłoby na szczodre obdzielenie kilkunastu zawodników. Czy mamy więc do czynienia z fenomenalnie uzdolnioną pływaczką? — Po części tak. Ale są i inne przyczyny popularności.

Ktoś kiedyś prowadził statystykę rekordów Polski tegorocznej absolwentki lubelskiej SP-9. Naliczono ich blisko siedemdziesiąt. Później liczba ta wzrosła do osiemdziesięciu. Dziś rachunki poplątały się, i tak naprawdę nikt nie wie, ile tych rekordów było.

Zaczęło się wszystko przed sześciu laty, kiedy to mama Julity przyprowadziła po raz pierwszy córkę na basen. Nie wyróżniająca się niczym od swoich rówieśniczek dziewczynka szybko potrafiła narzucić sobie sportowy reżim. Dzień w dzień wstawała o piątej rano i z matką udawała się na treningi. Nieporadny „piesek" zmienił się powoli w klasyczną „żabkę", w styl grzbietowy.

Rozmawiałem z Julitą podczas ostatnich Igrzysk Młodzieży Szkolnej. Widać, że jest uparta, trochę przekorna, a przy tym traktuje pływanie jako życiową pasję i sportową przygodę. Mówi, że jak coś robić, to robić dobrze. Podobnie ma się rzecz z nauką w szkole — same piątki. Julita uwielbia książki, lalki, film i... kolejne rekordy. W 1970 r. wywalczyła na mistrzostwach Polski seniorek dwa srebrne medale. W rok później jedną pierwszą lokatę i trzy drugie. Przed kilkoma miesiącami sięgnęła już po dwa złote medale. Trener Julity, mgr Witold Rózikowski, widzi w niej kandydatkę do olimpijskiego medalu. Poświęca młodej zawodniczce cały swój czas. Szansa, że jego plany zostaną zrealizowane jest wielka. Ale czy jedna lubelska „jaskółka" czyni wiosnę?

Pływackie przedszkola

W żadnej dyscyplinie sportowej nie mamy do czynienia z tak szybkim i systematycznym obniżeniem się wieku mistrzów jak w pływaniu. Ostatnie badania przeprowadzone w ZSRR, NRD, RFN i Francji wykazały, że największe efekty w tej dyscyplinie osiągają dzieci, które pierwsze kontakty z wodą miały w wieku... niemowlęcym. Grupa lekarzy z NRD przeprowadziła właśnie niedawno eksperyment. Okazało się, że większość niemowląt radziła sobie w wodzie niczym przysłowiowe rybki. Woda nie tylko zahartowała ich organizmy, ale także zwiększyła objętość płuc, przyspieszyła rozwój fizyczny. Kilku — czy kilkunastomiesięczne brzdące, nie potrafiące jeszcze chodzić, opanowały zadziwiająco szybko trudną sztukę nurkowania.

Szkoły pływackie, chociaż tak nieliczne w naszym kraju, to dobry początek. Ale jeżeli marzą nam się przyszłe sukcesy na miarę zawodników NRD, trzeba pomyśleć o wprowadzeniu godzin pływania do przedszkoli. Im wcześniejsza specjalizacja, tym większa szansa wypłynięcia na „szerokie wody".

ZDZISŁAW PRZYBYŁOWSKI
Zdjęcia: **M. Świderski**
archiwum i CAF

Trener Julity – Witold Rózikowski.

„Lubelska torpeda" w ataku po kolejny rekord Polski. Który z kolei?

Czytelnicy o filmie „Koniec wakacji"

BYŁYŚMY ZASKOCZONE

W dyskusji o filmie „Koniec wakacji", do której Was zaprosiliśmy, wzięło udział wiele osób. W listach, które od Was otrzymaliśmy, stwierdzacie, że film prawdziwie ukazuje życie młodzieży, że jest Wam bliski. Ale są i tacy, którzy mają inne zdanie. Podobnie Jurek — dla jednych jest godnym naśladowania ideałem a dla drugich przeciętnym, niczym nie wyróżniającym się chłopcem. Niektórzy właśnie jego przeciętność uważają za walor filmu... — Przeczytajcie zresztą wypowiedzi kolegów sami!

„Koniec wakacji" zrealizowany jest bardzo rzetelnie. Zawiera nie tylko duży ładunek emocji, ale także prawdę o problemach i przyjaźni nastolatków. Mówi o odpowiedzialności za własne czyny i słowa, o rozumieniu innych ludzi.

Lilla z Nowej Wsi

Byłyśmy zaskoczone. Nie jesteśmy krytyczkami filmowymi lecz spodziewałyśmy się czegoś nowego. Było to, według nas, właśnie to samo „owijanie w bawełnę". Głównym tematem filmu była sytuacja rodzinna Jurka i jego przyjaźń z ojcem — a któż z nas nie zna tego modnego i często spotykanego tematu?!

Marzena i Bożena z Bydgoszczy

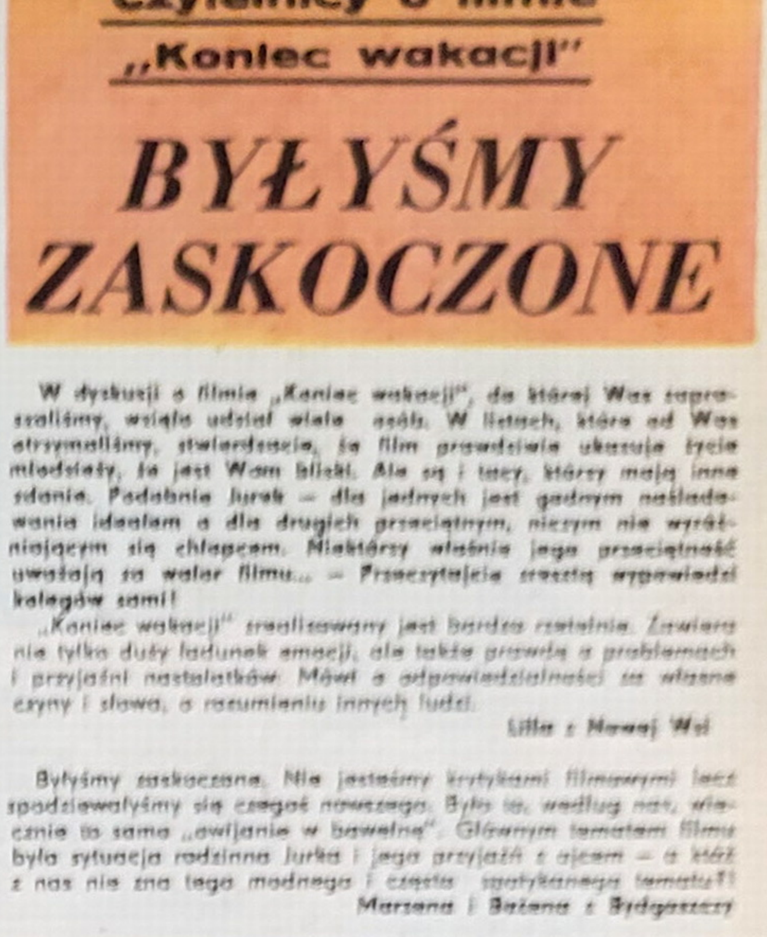

Film jest trochę nieprawdziwy. Chodzi nam o to, że w takim miasteczku, jakie było w nim pokazane, nie każdego stać chyba na najmodniejsze ubrania i tak drogie spodnie jak Wranglery i Rifle!

Hania i Małgosia ze Szczecina

„Film wywarł na mnie duże wrażenie zarówno dzięki interesującej i prawdziwie ukazującej życie młodzieży fabule, jak i dzięki wspaniałym postaciom głównych bohaterów. „Wspaniałym" nie oznacza, oczywiście, że są oni chodzącymi ideałami lecz to, że bardzo szczerze i głęboko zostały przedstawione ich postawy i przeżycia. Podoba mi się Jurek. Może dlatego, że choć jestem już nieco starszy od niego, miałem takie jak on kłopoty i problemy. Chociaż z pozoru to niczym nie wyróżniający się chłopak, odznacza się jednak silnym charakterem i wrażliwością.

XYZ z Warszawy

Od dawna ceniłam i cenię ludzi wrażliwych i wcale mi nie przeszkadza, że Jurek jest jeszcze niedojrzały. Wydaje mi się, że w jego wieku zaczyna się właśnie rozwijać wrażliwość — kiedy to człowiek sam nie wie jeszcze, czego by chciał od życia i nie może znaleźć dla siebie miejsca na świecie. Taki był Jurek — przeciętny, niczym nie imponujący, ale wrażliwy! Był normalny — i dzięki takiemu bohaterowi dużo zrozumiałam odnajdując w filmie siebie i cząstkę swojego życia.

Barbara z Płocka

U Jurka podoba mi się powaga. Poza tym jest romantyczny i to też ważne.

„Śmieszek" z Bielska Białej

Mówi się, że młodzieńcza miłość powinna być piękna. Zależy to od naszej wrażliwości, od tego czy nie jesteśmy obojętni i nie wstydzimy się „odruchów serca". Taki jest Jurek — i z całą szczerością przyznaję, że chciałabym mieć właśnie takiego chłopca.

I. z Myszkowa

Niedawno czułem się tak jak on — przeżywałem podobną miłość. Lecz moim zdaniem w filmie rozkwita ona za szybko i wszystko dzieje się chyba zbyt pięknie.

Jarek z Warszawy

Inaczej to sobie wyobrażałyśmy. Ktoś, kto nie czytał książki, po obejrzeniu filmu wyobraził sobie Zbyszka jako chuligana i łobuza. W książce nie ma tak drastycznych scen, jak ta w taalecie a i bohaterzy przedstawieni są na innym tle niż w filmie. Powieść kończyła się pojednaniem kolegów, natomiast film — bójką. To niezgodność faktów!

Jagoda i Dorota z Warszawy

Sceny na dworcu nie ma w powieści. Wydaje mi się, że film jest dzięki niej „bardziej życiowy". Nasze pierwsze uczucia nie są przecież jeszcze całkiem określone. Przyjaźń czy miłość Elżbiety i Jurka jest tylko etapem w ich życiu. Dla Eli to znajomość była tylko wakacyjną przygodą. Ale na pewno przygodą wartościową — zostawiła przecież Jurkowi swego słonia. On, choć się na końcu rozczarował, wiele też na tej znajomości zyskał, pomogła mu dużo zrozumieć. A w ogóle to na pewno oboje spotkają jeszcze nieraz w życiu kogoś bliskiego!

Jacek z Rzeszowa

PŁOSZYMY CZERWONEGO KURA

MELDUNEK Z OPERACJI „PLOSZYMY CZERWONEGO KURA"

Imię i nazwisko lub nazwa drużyny, szkoły, grupy

. . . . . .

(dokładny adres)

Wykonaliśmy następujące zadania:

Zadania	Podpis, pieczęć potwierdzającego	Data
1. Napisy ostrzegawcze		
2. Patrol p.poż.		
3. Pomoc starszym		
4. Wizyta w strażnicy		
5. Turniej strażacki		
6. Spotkanie ze strażakiem		

Do meldunku można dołączyć listy opisujące przebieg całej operacji.

ZACZĘŁY się nareszcie wakacje, okres wypoczynku, ale i największego niebezpieczeństwa pożarów. Właśnie od Was w dużej mierze zależy, żeby nie dopuścić do niepokojącego wycia syreny, żeby nie powtarzały się...

...TRAGICZNE INFORMACJE

BIELSKO-BIAŁA – Dzieci bawiące się zapałkami spowodowały pożar. Zanim nadeszła pomoc, 4-letni Artur, 3-letni Tomasz i najmłodsza Sylwia Stefańczykowie zginęli w płomieniach.

KĄKOLEWNICA – k. Radzynia. 15 budynków spaliły dzieci bawiące się ogniem. Dwie osoby ciężko poparzone.

WIERZBICE – k. Radomska. Dzieci zaprószyły ogień w szopie, wzniecając pożar. Spłonęło 7 stodół i budynek mieszkalny. Straty przekraczają 150 tys. złotych.

ROGOŹNO – k. Lubartowa. Ogień zniszczył 20 ha lasu. Przyczyną pożaru było prawdopodobnie wypalanie pobliskich łąk.

PRZYBORÓW – k. Nowej Soli. Od ogniska wznieconego przez dzieci lub wędkarzy zapalił się las.

NASZA PROPOZYCJA

Pożarom zapobiega nie tylko ostrożność, ale i działanie, które może być częścią wakacyjnej przygody. Należy wykonać co najmniej trzy z sześciu wymienionych tu zadań, aby ubiegać się o...

NAGRODY

ufundowane przez Zarząd Główny Związku Ochotniczej Straży Pożarnej: APARATY FOTOGRAFICZNE, ZEGARKI, PIŁKI FUTBOLOWE itp. na ogólną kwotę 10 tys. złotych.

ZADANIE 1

Wykonać w porozumieniu z najbliższą jednostką Straży Pożarnej napisy ostrzegawcze i plakaty oraz wywiesić na budynkach inwentarskich i mieszkalnych.

ZADANIE 2

Zorganizować w porozumieniu z miejscową Ochotniczą Strażą Pożarną patrol przeciwpożarowy, którego zadaniem będzie uporządkowanie strychów według otrzymanych z OSP wskazówek – za zgodą rodziców i pod nadzorem osoby dorosłej. **Na strychach można się posługiwać wyłącznie latarką elektryczną.**

ZADANIE 3

Udzielić pomocy osobom starszym lub chorym w porządkowaniu obejścia przy pomocy „niewidzialnej ręki".

ZADANIE 4

Zorganizować wycieczkę do strażnicy (remizy) OSP i zapoznać się – pod kierunkiem doświadczonych strażaków – ze sprzętem przeciwpożarowym oraz z działalnością jednostki.

ZADANIE 5

Zorganizować dla młodszych dzieci albo rówieśników WESOŁY TURNIEJ STRAŻACKI, „Zgaduj-zgadulę" i zawody sprawnościowe.

ZADANIE 6

W porozumieniu z naczelnikiem (prezesem) OSP wyszukać w najbliższej okolicy zasłużonego strażaka i zorganizować spotkanie z nim. Może być ono połączone z „kominkiem strażackim", z występami i piosenkami.

JAK WYSŁAĆ MELDUNEK?

Wyżej podany wzór meldunku należy przerysować lub wyciąć i nakleić na kartę pocztową, czytelnie wypełnić, potwierdzić wykonanie poszczególnych zadań przez osobę dysponującą pieczątką (drużynowy, kierownik szkoły, naczelnik OSP, komendant MO, nadleśniczy itp.) oraz wysłać najpóźniej do dnia 30 sierpnia pod adresem:

ZARZĄD GŁÓWNY ZWIĄZKU OCHOTNICZYCH STRAŻY POŻARNYCH, POZNAŃSKA 3, 00-956 WARSZAWA – „PŁOSZYMY CZERWONEGO KURA".

(bis)

DOM MODY świata młodych

LATO W SUKIENCE

TEGOROCZNE wakacje, jeśli chodzi o modę, są bardzo dziewczęce. Gdzie te czasy, kiedy wystarczyły spodnie, szorty i trykotowa koszulka?! Nie takie znowu dawne czasy zresztą, pamiętacie je zapewne same. Teraz to już jest inaczej; dziewczyna to jest dziewczyna i chociaż ani spodni, ani szortów nikt się nie pozbywa, wypada mieć coś bardziej „damskiego" również.

Spódnicami zajmowałam się sporo, dzisiaj chciałabym parę słów powiedzieć o sukienkach, które znowu stały się bardzo modne. Mnie osobiście szalenie to odpowiada, uważam że dziewczynie nie jest w niczym tak ładnie i wdzięcznie, jak właśnie w sukience. I właśnie w lecie.

Sukienki tegoroczne są w swej zdecydowanej większości szerokie. Istnieją, tak z grubsza dzieląc, dwie wersje tej szerokości. Pierwsza, to dopasowana góra i doszyta do niej marszczona (kloszowa, układana, z rozszerzających się klinów) spódnica. Druga wersja polega na karczku (karczki są bardzo modne!), do którego przymarszczony jest lekko rozszerzający się dół. Taką sukienkę nosi się albo zupełnie luźną (świetna na bardzo upalne dni), albo przewiązaną w talii paskiem z tego samego materiału. Przez to przewiązanie paskiem tworzy się coś w rodzaju wyrzucanej góry.

W ogóle paski to oddzielna historia, na którą koniecznie trzeba zwrócić uwagę. Są one szyte z tego samego materiału co sukienka, wąskie lub szerokie (to już jak pasuje), ale zawsze długie. Tak długie, żeby można się było nimi okręcić w talii nawet 2, 3 razy i żeby jeszcze zostało coś na zawiązanie (kokardy lub artystycznego supła) i żeby zwisały (z przodu lub z tyłu) dwa długie „ogony".

Rękawy są różne – zupełnie bez, falbanki, proste krótkie, proste do łokcia, bufki – najmodniejsze z nich to króciutkie kimonowe (jak na zdjęciu). Jeśli chodzi o materiały, to tylko i jedynie bawełna (stylony wykluczone!), wzory drobne i delikatne, dużo kwiatków, mogą być i gładkie (wtedy popelina). Zdarzają się wstawki lub naszycia z białej bawełnianej koronki (na rysunku pierwsza od prawej). Jeśli ktoś jest szczupły, to może sobie pozwolić na naszyte na bluzce falbanki, które sprawiają wrażenie fartuszkowości (na rysunku druga od lewej). Długość – zawsze w okolicy kolan.

RIUSZKA

REDAKCYJNA POCZTA

Pechowiec czeka na listy

Piszę ten list, ponieważ jestem zrozpaczony. Rozpoczęły się wakacje, jest piękna pogoda, a ja muszę siedzieć w domu. W połowie czerwca spotkał mnie przykry wypadek – tak niefortunnie upadłem, że odnowiły się stare dolegliwości z prawym kolanem. Teraz całą prawą nogę mam w gipsie i to przymusowe unieruchomienie uniemożliwia mi korzystanie z wakacji. Czuję się bardzo osamotniony, bo większość moich kolegów wyjechała już na obozy i kolonie, a ja nudzę się w domu. Bo jak długo można czytać książki i oglądać telewizję?! Bardzo chciałbym nawiązać korespondencję z moimi rówieśnikami (dziewczętami i chłopcami). Mam 17 lat, jestem uczniem liceum ogólnokształcącego w Łodzi. Bardzo interesuje mnie sport i muzyka współczesna. Zbieram szkolne tarcze, a moje hobby to kosmos i sprawy z nim związane. Liczę na to, że ktoś z czytelników ŚM napisze do mnie. Byłbym mniej osamotniony... Na wszystkie listy z chęcią odpowiem.

Ryszard Rakuszewski
ul. Kraszewskiego 13
95-022 Wiśniowa Góra

Imię dla psa

Niedawno dostałam małego pieska, ale mam kłopot, bo nie mogę znaleźć dla niego żadnego imienia. Może czytelnicy „Świata Młodych" pomogą mi? Dodam jeszcze, że jest to piesek mały, gruby, o długiej, białej sierści.

Jolanta Szarwark
ul. Budowlanych 2/15
32-600 Oświęcim

Nie wszystkie dziewczyny!

W 72 numerze ŚM przeczytaliśmy list Zdziśka, który twierdzi, że dziewczyny nie unikają papierosów i alkoholu, bo chcą imponować chłopcom. Jesteśmy tą opinią oburzone! Wiemy, że niektóre z nas nie są bez winy, ale Zdzisiek pisze o **wszystkich dziewczynach!** A to, że wszystkie bez wyjątku jesteśmy takie – to nieprawda! To właśnie chłopcy chcą imponować dziewczętom paleniem papierosów, piciem alkoholu i „łaciną". Dla sprawiedliwości tylko musimy dodać, że znamy też chłopców, którzy są „ideałami" i naprawdę zasługują na uznanie, mimo że np. nie palą...

Magdalena i Beata

Teresa Czapłowska, lat 15, ul. Główna 8/4 58-311, Lubomin zbiera widokówki, teksty piosenek i zdjęcia piosenkarzy. Interesuje się muzyką nowoczesną. Szuka przyjaciół.

Telefon Zaufania

Wiem, że w Warszawie działa Młodzieżowy Telefon Zaufania, ale nie znam jego numeru.

Marta z Warszawy

Od redakcji: Młodzieżowy Telefon Zaufania (nr 988) od 1 do 31 lipca zawiesił swoją działalność. Natomiast nadal czynny jest przez całą dobę ogólny Telefon Zaufania pod numerem 27-44-55.

Andrzej Siedlecki pisze z Watykanu:

BYĆ W RZYMIE I NIE WIDZIEĆ PAPIEŻA?!

Nie, to niemożliwe. Już dawniej interesowało mnie to najmniejsze państwo świata. Państwo w państwie, czyli Citta del Vaticano we Włoszech. Idę więc szeroką ulicą della Conciliazione. Jej nazwa — ulica Pojednania — nawiązuje do konkordatu Stolicy Apostolskiej z ówczesnym faszystowskim rządem włoskim, który uznał eksterytorialność państwa Watykan i suwerenną władzę papieża na tym terenie. Rząd włoski wybudował tę ulicę w roku 1937, niejako w prezencie dla Watykanu, choć prawdziwym powodem tej inwestycji były względy ekonomiczne. Nowo wybudowana arteria miała usprawnić stale powiększający się ruch turystyczny, przynoszący władzom niemałe zyski. Widać z niej fronton i kopułę Bazyliki San Pietro, której kształt ostateczny nadał Michał Anioł.

San Pietro

Mijam po drodze sklepy i sklepiki, kawiarnie, barki, kioski, sklepy handlujące pamiątkami i jakoś tego współczesnego wizerunku nie mogę przymierzyć do dawnych wyobrażeń o atmosferze tego miejsca. Jestem zdziwiony obecnością hałaśliwych turystów i panoszącym się krzykliwym handlem.

Wyobrażałem sobie Watykan jako teren bardziej niedostępny i bardziej ascetyczny. Niewątpliwie, posiada dwa oblicza. Jedno — dla turystów i wiernych, drugie, bardziej tajemnicze i zagadkowe — dostępne tylko dla dostojników Kościoła. W tym dla turystów, każdy ze zwiedzających może sobie kupić diapozytywy, chusteczki, pocztówki, obrazki, łyżeczki, talerze, kubeczki, popielniczki, bądź to z sylwetką bazyliki, bądź z reprodukcjami dzieł sztuki ze zbiorów watykańskich, a przede wszystkim papieży, głównie Jana XXIII. I tylko sporadycznie widzę przemykających szybko, skupionych kleryków, a rzadziej jeszcze wysokich dostojników Kościoła, jakby zawstydzonych, że się tu znaleźli.

Jestem na placu. Po lewej i prawej stronie mnóstwo samochodów i wycieczkowych autokarów. Ludzie na tle fasady Bazyliki San Pietro wyglądają jak zapałki. Wrażenie jest imponujące!

bliska... dopiero wtedy przytłacza go swym ogromem.

— Architektura sakralna — trąca mnie jakiś francuski turysta — obliczona była na psychikę wiernych. Pomagała niejako Kościołowi. Wzbudzała pokorę i odczucie nicości życia doczesnego, kierując myśli ku wierze, tajemnicy istnienia i Bogu.

Gdzie jest papież?

W tej scenerii, zgodnie z tradycją, w każdą niedzielę o dwunastej w południe papież ukazuje się w jednym z okien swych prywatnych apartamentów, przemawia do tłumu i udziela błogosławieństwa. Zwykle przemówienia te są bardzo zdawkowe, ale zdarza się, że padają również wypowiedzi o znaczeniu politycznym.

Nie miałem okazji wysłuchania oracji. „Papież jest na urlopie" — poinformował mnie grzecznie policjant w paradnym mundurze.

Głównego wejścia na teren Watykanu strzegą żołnierze gwardii papieskiej, zwanej szwajcarską. Kiedy następuje zmiana warty, można ich zobaczyć w całej

Najmniejsze państwo świata

Teren państwa watykańskiego otoczony jest starym murem fortecznym. W dni powszednie porządku na placu strzeże policja państwowa i miejska, natomiast w dni świąteczne gwardia papieska.

To państwo, o obszarze 440 tysięcy metrów kwadratowych, liczy zaledwie ok. 1000 obywateli. Na terenie Watykanu mieszczą się instytucje kościelne, o znaczeniu centralnym oraz administracja, archiwa, redakcja watykańskiego dziennika, szpital, a także ogromne muzea i galerie, uważane w świecie za najbogatsze w dzieła sztuki.

Citta del Vaticano to siedziba najwyższych władz kościoła katolickiego. Jak dawniej władza kościelna decydowała w kwestiach politycznych, może świadczyć fakt, że każda koronacja na cesarza musiała się odbywać w Bazylice San Pietro. Jeśli stało się inaczej, tytuł cesarski nie był uznawany i stanowił uzurpację władzy. Świątynia zyskała wielkie znaczenie po roku 800 n.e., po koronacji Karola Wielkiego. Państwo kościelne było wówczas potęgą uruchamiającą największe mechanizmy polityczne.

Dziś rola Watykanu i jego oddziaływanie na świat współczesny wyraźnie zmalała. Nauka coraz częściej

Plac przed Bazyliką San Pietro, półkoliście otoczony słynnymi toskańskimi kolumnami Berniniego. W perspektywie — via (ulica) della Conziliacione, przebita w gęstej zabudowie Starego Rzymu w okresie międzywojennym.

Jeden z najsłynniejszych placów świata — San Pietro. Zawsze tu tłumnie, gwarno i barwnie. Charakterystyczny widok — dorożki pod kolumnadą.

Bernini, twórca placu, rozwiązał problem architektoniczny po mistrzowsku. Korzystając ze znajomości praw optycznych perspektywy, zbudował plac, którego powierzchnia lekko wznosi się, następnie zagłębia ku środkowi, by podnieść się znowu ku schodom bazyliki. Patrzący z oddalenia ma wrażenie, że kompleks architektoniczny jest niezbyt wielki, lecz gdy patrzy z

gali: na głowach ogromne berety, bluzy i pantalony z pasiastej, czerwono-czarno-żółtej materii, rękawy i nogawice bufiaste, na łydkach, również pasiaste sztylpy. Całość sprawia wrażenie trochę komediowe, bowiem do renesansowego kostiumu, zaprojektowanego przez Michała Anioła, zupełnie nie pasują nowoczesne, automatyczne karabinki z bagnetami.

znajduje odpowiedzi na zawiłe pytania, dotyczące historii ludzkości, tajemnicy życia i wszechświata. Następuje nieuchronna laicyzacja świata. I dlatego w Bazylice San Pietro więcej turystów niż wiernych. A Watykan coraz częściej przypomina wielkie muzeum.

Zdjęcia: **Jan Klimowicz**

MALUJĄCA RODZINA

W mieszkaniu państwa Krawczuków z Gliwic jak w wielkiej galerii! Na każdym wolnym skrawku ściany wiszą obrazy. Jest ich mnóstwo. Niektóre z nich ogromne, inne zupełnie małe. Ich dziwna, trochę bajkowa tematyka i intensywne kolory sprawiają, że wchodząc do mieszkania wkracza się w urokliwy świat fantazji. Krawczukowie to malująca rodzina. Zaczęło się od pasji ojca pana Eugeniusza Krawczuka dla którego malarstwo stało się relaksem po pracy w kotłowni. Jego obrazy stały się wkrótce znane, a pasją malowania zaraził swoje dzieci — Ireneusza, Genka i Zosię. Najbardziej uzdolniony jest 16-letni Genek, którego obrazy zostały zakupione przez Muzeum Etnograficzne w Krakowie, znajdują się również w wielu zbiorach prywatnych w kraju i za granicą. Również i 13-letnia Zosia wrażliwa na kolorystykę, maluje coraz ciekawsze obrazy w pastelowych delikatnych barwach. Najmilsze w rodzinie Krawczuków są wspólne wieczory przy sztalugach i palecie. **(ej)**

Zdjęcia: Michał Żbikowski

ELEKTROFTALM — nadzieja niewidomych

W lipcu 1973 roku pisaliśmy o prototypie elektroftalmu — rewelacyjnego urządzenia, które umożliwia niewidomym rozpoznawanie oświetlonych, jasnych przedmiotów na ciemnym tle. Dzieło konstruktorów z Polskich Zakładów Optycznych w Warszawie, wykonane wg. pomysłu prof. Starkiewicza, pomaga ociemniałym zdobywać orientację przestrzenną.

W ciągu ostatnich dwóch lat, zespół konstruktorów z PZO, pod kierunkiem inżyniera Stanisława Wysockiego, bardzo udoskonalił aparat. Ciężar elektroftalmu zmniejszył się prawie o połowę. Część noszona na głowie waży wprawdzie 2 kg, ale znajduje się tam skomplikowany układ elektroniczny, dawniej mieszczący się w torbie na ramieniu. Niewidomy nie męczy się, gdyż hełm został dokładnie wyważony. Urządzenie zasilają akumulatory umieszczone na pasku, z tym, że w domu niewidomy nie musi ich używać. Posługuje się wówczas dużym i ciężkim, ale spoczywającym na podłodze, zasilaczem sieciowym.

Najcięższa jest wersja turystyczna elektroftalmu używana tam, gdzie nie ma dostępu do sieci. Manipulator wielkości radia tranzystorowego służy do uruchamiania urządzenia i regulacji dopływu światła do mozaiki światłoczułej. Można więc używać aparatu w różnych warunkach, a nie — jak dawniej — tylko w specjalnym pomieszczeniu.

Skrócił się też czas rozpoznawania przedmiotów. Pan Krzysztof Czarnecki — absolwent Wyższej Szkoły Morskiej, który stracił wzrok w nieszczęśliwym wypadku — już po upływie sekundy identyfikował białe figury przypinane do czarnej ściany. Odszukał bez trudu białe drzwi, chodził za konstruktorem w białym kitlu i odtwarzał ruchy jego rąk. I to po dwóch zaledwie lekcjach! Poprzednio nauka „patrzenia" trwała 6 tygodni!

Jeden z nowych modeli użytkowych elektroftalmu został przekazany doc. Olgierdowi Palaczowi z Pomorskiej Akademii Medycznej w Szczecinie. Aparat będzie nadal badany w trakcie praktycznych zajęć z ociemniałymi pacjentami.

Polskie Zakłady Optyczne będą jednak mogły uruchomić produkcję tego urządzenia dopiero po przeniesieniu fabryki do nowych budynków.

MARIA WRÓBLEWSKA

Zdjęcie: **Zb. Lewandowski**

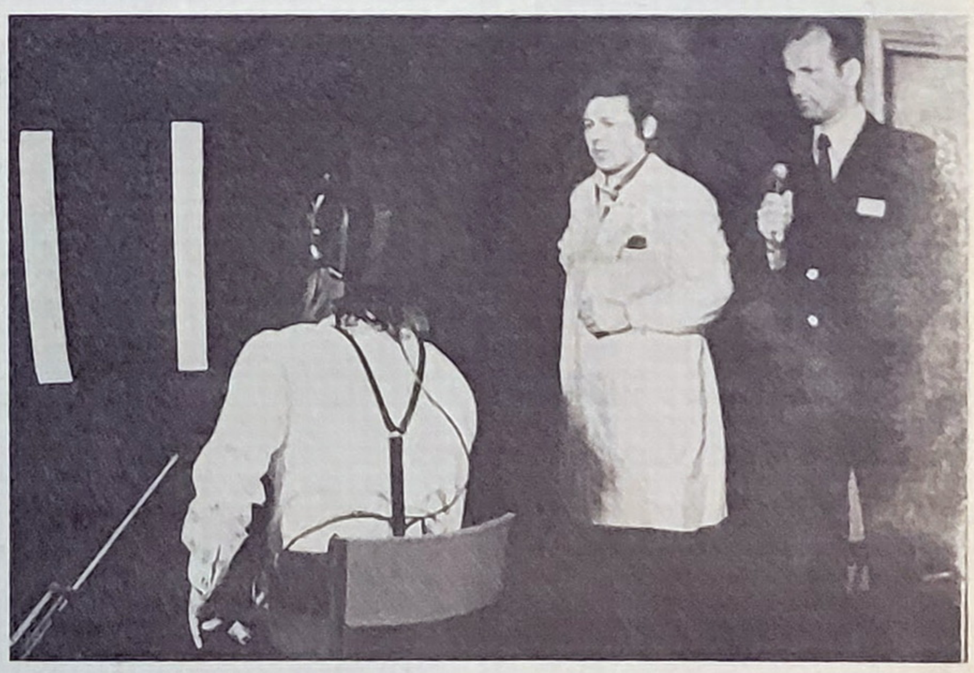

Na zdjęciu pokaz działania elektroftalmu i jego konstruktorzy.

TELEWIZJA

NIEDZIELA

9.00 — Kino TDC — „Konik garbusek" film fabularny prod. ZSRR.

PONIEDZIAŁEK

17.30 — TELEFERIE: — „Wędrowcy" z Wrocławia — Telefelek — Wiadomości o wspólnym locie kosmonautów radzieckich i amerykańskich.

WTOREK

17.30 — Lato z pomysłem

CZWARTEK

17.40 — TELEFERIE TDC — Telebuda — Studio Sojuz—Apollo — film Telefelka.

RADIO

NIEDZIELA

11.00—11.20 — prog. I Wakacyjny Teatr Przygody — „Wyspa Jacka" — słuchowisko Anny Kamieńskiej z cyklu „Są takie wyspy" (powtórzenie z 31 grudnia 1972 r.).

15.30—16.20 — Wakacyjny Teatr Przygody „Tajemniczy ogród" — część 1 słuchowiska wg F. E. Burnett, przekład i adaptacja Jadwigi Żylińskiej (powtórzenie z 13 czerwca 1971 r.).

18.53—19.00 — prog. I DOBRANOCKA

PONIEDZIAŁEK

15.00—16.00 — prog. II RADIOFERIE: — „Dziś na wakacjach" — „Lato Niezawodnych" — „Ciepło, cieplej, gorąco" — audycja z serialu tematycznego „Pod afrykańskim niebem" — „Piosenki na słońce i deszcz" — audycja muzyczna — „Szczeniak" odcinek 7 serialu słuchowiskowego Janusza Domagalika (powtórzenie z 30 grudnia 1972 r.).

WTOREK

9.40—10.00 — prog. II — „Koszyk jagód" — audycja słowno-muzyczna w opracowaniu Barbary Lach z cyklu „Wesołe lato".

15.00—16.00 — prog. II „Radioferie": — „Dziś na wakacjach" — „Safari bez broni" — audycja z serialu tematycznego „Pod afrykańskim niebem" — „Odyby tygrysy jadły irysy..." — audycja muzyczna — „Szczeniak" odcinek 8 serialu słuchowiskowego Janusza Domagalika.

ŚRODA

15.00—16.00 — prog. II RADIOFERIE: — „Studio Słonecznik" — „Graj w zielone, graj w słońcie" — zabawa tygodnia — „Sygnał dla białej orchidei" odc. 14 serialu słuchowiskowego — „Sportowe abecadło" audycja Tomasza Hopfera — „Co w nutach piszczy" audycja muzyczna — „Szczeniak" odc. 9 serialu słuchowiskowego Janusza Domagalika.

CZWARTEK

15.00—16.00 — prog. II RADIOFERIE: — „Dziś na wakacjach" — „Z boiska na igrzyska" — „Pod dachem z palmowych liści" — audycja 3 serialu tematycznego „Pod afrykańskim niebem" — „Afrykańskie rytmy" audycja muzyczna — „Szczeniak" odc. 10 serialu słuchowiskowego Janusza Domagalika.

PIĄTEK

9.40—10.00 — prog. II „Koszyk jagód" audycja słowno-muzyczna w opracowaniu Barbary Lach z cyklu „Wesołe lato", (powtórzenia z 13 lipca br.).

15.00—16.00 — RADIOFERIE: — „Dziś na wakacjach" — „Lato Niezawodnych" — „Dzieci słońca" audycja 4 serialu tematycznego „Pod afrykańskim niebem" — „W tanecznym kręgu" — audycja muzyczna — „Szczeniak" odc. 11 z serialu słuchowiskowego Janusza Domagalika.

SOBOTA

15.00—16.00 — prog. II RADIOFERIE: „Dziś na wakacjach" — „Wakacje na dwóch kółkach" — „Opowieści tamtamów" audycja 5 serialu tematycznego „Pod afrykańskim niebem" — „Muzyczny karawan" — audycja muzyczna — „Palonezem przez świat" odc. 1 serialu Krzysztofa Baranowskiego (pow. z 31 grudnia 1973 r.).

ROZGŁOŚNIA HARCERSKA nadaja swój program codziennie prócz poniedziałków od godz. 13—14 a w niedziele już od 10 do 14 na falach krótkich w paśmie 41 m.

Polskie Radio i Telewizja Polska zastrzegają sobie możliwość zmian w programie.

Redaguje: LECH NOWICKI

JEST Pani...

— ...absolwentką Uniwersytetu Warszawskiego; w roku 1972 broniłam pracy magisterskiej pt.: „Analiza pedagogiczna młodzieżowego środowiska muzycznego". Jako wokalistka wystartowałam w Pruszkowie, śpiewałam w szkolnym zespole wokalnym. Brałam udział w Festiwalu Piosenki Radzieckiej w Zielonej Górze — byłam jego laureatką. Przez pół roku występowałam na terenie ZSRR z „pagartowską" grupą estradową. W latach 1970-74 śpiewałam w „Particie", we wrześniu podjęłam pracę w Teatrze Muzycznym na Targówku.

— Wybrała Pani bardzo ładną piosenkę...

— O udziale w Krajowym Festiwalu Polskiej Piosenki w Opolu dowiedziałam się na trzy tygodnie przed jego rozpoczęciem. Zaproponowano mi kilka piosenek. Zdecydowałam się na „Bywają takie dni" ze względu na nazwiska jej autorów. Podobał mi się przede wszystkim wiersz Iredyńskiego. Muzyka Derfla i aranżacja Korcza znakomicie oddają jego klimat. Lubię śpiewać tę piosenkę...

— Kiedy zobaczymy i usłyszymy Panią w PR i TV w nowym repertuarze?

— Już niebawem. Przygotowałam krótki program dla TV, nagrałam kilka nowych piosenek, zupełnie innych od tej nagrodzonej w Opolu. Są to utwory żywe, rytmiczne...

ALICJA MAJEWSKA: *Najtrudniejszy pierwszy krok...*

TRZYNASTEGO...

ZDJĘCIE DO ALBUMU

Halina Frąckowiak i Danuta Rinn — miss obiektywu 1974—1975.

DALSZY CIĄG ZE STR. 1

W tej ostatniej grają nasi najlepsi instrumentaliści — nic więc dziwnego, że wszystkie ciekawe aranżacje naprawdę „brzmiały". W tym miejscu proponuję brawa!

Koncert debiutów nie należał do najciekawszych. Tylko Alicja Majewska mogła się podobać. A reszta? Małgosia Ostrowska, która tak znakomicie wypadła w Zielonej Górze, wybrała sobie chyba nie najlepszą piosenkę. Pozostali wykonawcy śpiewali nierzadko poprawnie, ale t y l k o poprawnie.

„Życzenia z całego serca" Andrzeja Zielińskiego i „Bywają takie dni" Jerzego Derfla — oto tytuły najciekawszych, moim zdaniem piosenek. „Tango retro" jest „własnością" Wojciecha Młynarskiego i nie „słyszę" tego utworu w innej interpretacji. Modnych piosenek w stylu retro było zresztą znacznie więcej, ale... nie śpiewał ich Młynarski. Z przyjemnością słuchałem także popisów wokalnych Czesława Niemena, Haliny Frąckowiak, Maryli Rodowicz, Ewy Bem i Krystyny Prońko. Dwa ostatnie nazwiska znalazły się w protokole jury (nagrody za interpretację) i moim własnym, pisanym w czasie prób.

W roku ubiegłym w Opolu królowała Danuta Rinn i chyba nieprędko doczekamy się jej abdykacji. Godzinny recital tej piosenkarki był „wydarzeniem" festiwalu, podobnie jak rewelacyjny program Ewy Demarczyk, śpiewającej tym razem poezję polską, rosyjską, niemiecką, francuską i chilijską. Sześciogodzinny koncert, przygotowany przez Polskie Stowarzyszenie Jazzowe („Rock przez cały rock — jazz"), dostarczył oczekiwanych „emocji" — debiutowali bowiem młodzi, dobrze zapowiadający się instrumentaliści: Drozda, Karewicz, Pacuła, Grześkowiak i Śmigielski. Zdecydowanie lepsi od renomowanego zespołu „No To Co", ustępowali jednak Stanowi Borysowi, Krystynie Prońko, Andrzejowi Rosiewiczowi, grupom „Koman Band", „Novi Singers" i „SBB". Sześć koncertów galowych, cztery imprezy towarzyszące (Polska poezja śpiewana. Recital Ewy Demarczyk. Spotkanie z balladą. Agnieszka i Katarzyna zapraszają — czyli „Walizki moje pełne snów..."), kilkanaście nowych piosenek i drugie tyle starych, ponad 100 wykonawców — oto bilans XIII Krajowego Festiwalu Polskiej Piosenki w Opolu, który przypominać nam będzie okolicznościowe, upojne „Tango retro".

LECH NOWICKI

Polska gola... Zdjęcia: K. ADAMOWSKI

DEBIUT TONPRESSU...

W stoiskach Krajowej Agencji Wydawniczej dużym powodzeniem cieszyły się „single" z piosenkami festiwalowymi w wykonaniu Wojciecha Młynarskiego, Krystyny Prońko, Andrzeja Rosiewicza, „Alibabek" i zespołu „Dwa plus jeden". Płyty ze znakiem TONPRESS są nową formą popularyzacji muzyki rozrywkowej — ale nie tylko. KAW planuje utrwalać głosy ludzi tworzących kulturę polską, wydawać materiały pomocnicze do nauki dla dzieci i młodzieży, zaopatrywać kluby młodzieżowe i dyskoteki. Wszystkie nowości mają się ukazywać natychmiast!) — w co, znając praktyki Polskich Nagrań, trudno uwierzyć. TONPRESS obiecuje wypuścić na rynek 250 tysięcy sztuk płyt jeszcze do końca tego roku, aby w roku przyszłym osiągnąć nakład 1 mln. Trzymamy za słowo i czekamy na nowe, oby ciekawe, nagrania!

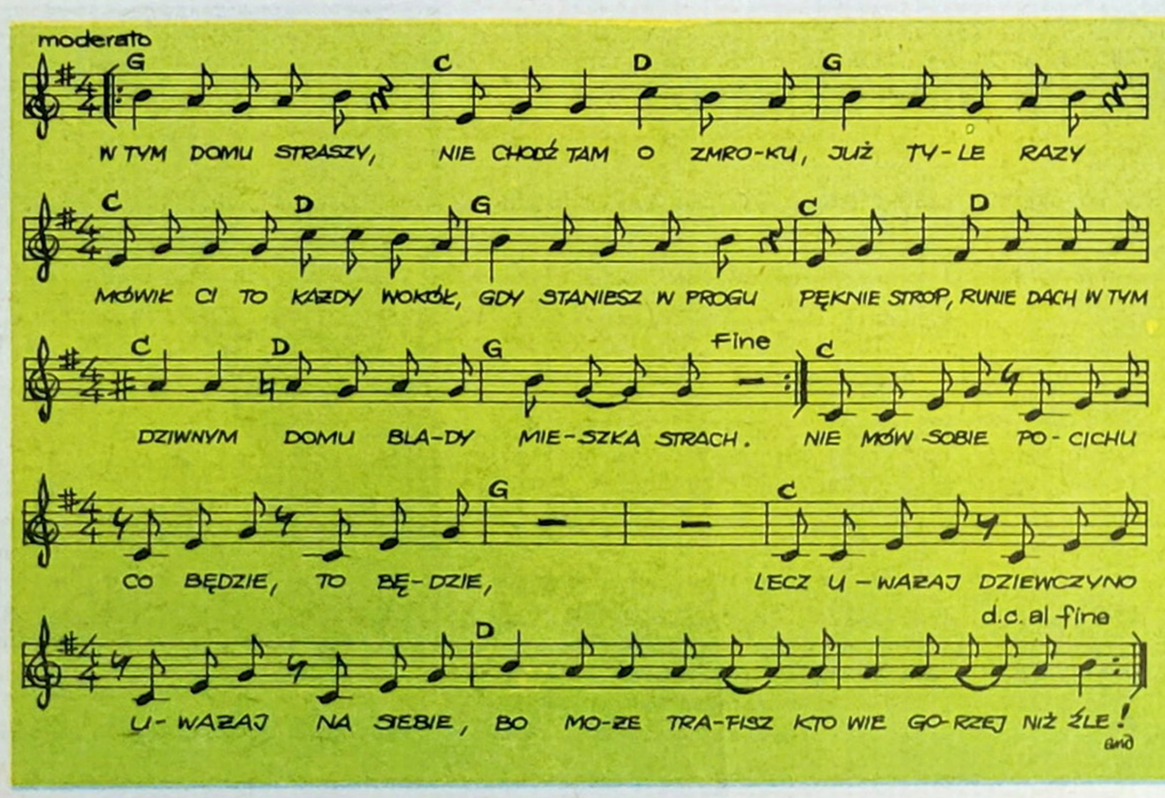

W tym domu straszy

muz. Aleksander NOWACKI
słowa: Andrzej KURYŁŁO

W tym domu straszy —
Nie chodź tam o zmroku,
Już tyle razy
Mówił ci to każdy wokół,
Gdy staniesz w progu
Pęknie strop, runie dach —
W tym dziwnym domu
Blady mieszka strach.

W tym domu straszy —
Nie chodź tam o brzasku,
Źle z oczu patrzy
Nawet psu co targa łańcuch,
Ktoś nocą łazi,
Światło ktoś pali w dzień —
W tym domu
Dziwne rzeczy dzieją się.

Nie mów sobie po cichu,
Co będzie, to będzie
Lecz uważaj dziewczyno,
Uważaj na siebie,
Bo może trafisz
— kto wie —
Gorzej niż źle.

W tym domu straszy —
Mówią tak na mieście.
Co ma się zdarzyć,
Niechaj się już zdarzy
wreszcie —
Więc popchnij bramę,
Otwórz drzwi, zdejmij
płaszcz —
W tym dziwnym domu
Mieszkam właśnie ja.

Nie mów po cichu...

W tym domu straszy —
Nie wierz tym złym
plotkom,
Spójrz — ile twarzy
Patrzy z ram na każdym
kroku,
Nie ufaj plotkom,
Nie ma się czego bać —

3×3

BANK MIEJSC CIEKAWYCH

POLSKA NIAGARA

Każdy, kto będąc w Kotlinie Kłodzkiej, nie zahaczy o **Międzygórze**, popełni wielki błąd. Międzygórze to małe miasteczko uzdrowiskowe. Jest tam dużo hoteli, są także prywatne kwatery. Nie ma w nim wprawdzie wielu zabytków, ale za to jest wspaniały krajobraz górski i świetne powietrze.

W Międzygórzu ulice są zawsze czyste i mili, uśmiechnięci ludzie. Można tu zwiedzić Ogród Bajek, wejść na Marię-Śnieżną aż 3 szlakami. Można też zobaczyć ogromny wodospad, który nazwaliśmy Niagarą. Spragniony podróżny może napić się czegoś zimnego i zjeść obiad w restauracji. Tak więc Międzygórze warto zwiedzić.

Małgorzata Możdzioch
z Popielowa woj. opolskie

DZIWNY DOM

Chciałabym opowiedzieć o pewnym domu, znajdującym się w mojej wsi. Obecnie zamieszkany jest on przez miejscowych rolników. W tym domu mieszkał kiedyś bardzo bogaty szlachcic. Od strony ulicy znajduje się wejście do piwnicy, jest też małe okienko. Po drugiej stronie długi drewniany taras. Ściany od jego strony pobielane są wapnem.

Do tego domu prowadzą trzy wejścia. Jest w nim około piętnastu pokoi. Mieszkają w nich aż trzy rodziny. Budynek wzniesiony jest w jakimś dziwnym stylu.

Jeśli zaś chodzi o dziwne okazy przyrody to niedaleko znajduje się drzewko przypominające cyfrę cztery.

Urszula Lipaczuk
z Kołubli, woj. siedleckie

Każdy znajdzie tu coś dla siebie. Dzisiejsze zadania radzę rozwiązywać dopiero po obiedzie, i w cieniu. Pisze mi Janka M. z Wybrzeża, że jej grupa rozwiązywała zabrane przez nią na kolonię zadania Abrakadabry. W czasie deszczu szło im to najlepiej.

Janka przysłała mi nawet kilka zadań, wymyślonych przez nią i koleżanki. Jedno z nich zamieszczam dziś. „Pomysły do Abrakadabry" mile widziane! — oto nasze hasło również na wakacje. Kłaniam się i polecam

BEN AKIBA, gospodarz Abrakadabry

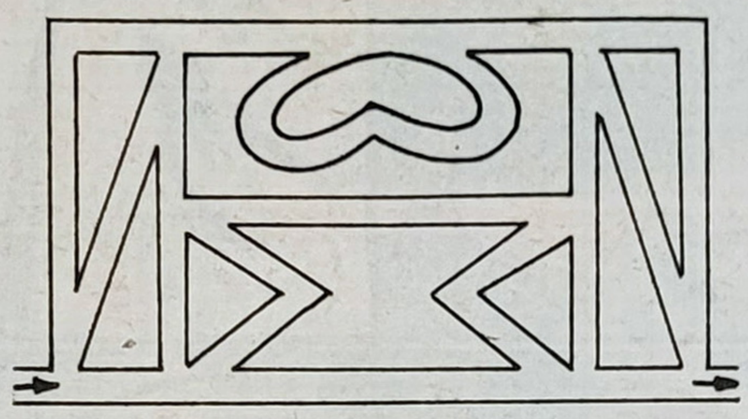

FATAMORGANA

Mój przyjaciel klown Kokardka wybrał się latem na... narty. Widocznie upał zaćmił mu nieco rozum, bo dojrzał pod naszą szerokością geograficzną dziwny krajobraz. Jaki? Pokolorujcie pola oznaczone „1" na fioletowo, „2" na ciemnozielono, „3" na jasnozielono, „4" na błękitno, „5" na pomarańczowo, „6" na żółto, „7" na brązowo, a przekonacie się, że mój przyjaciel mógł się zaniepokoić.

ZMARTWIENIE KIEROWCY

WYCHODZĄC kiedyś z redakcji wsiadłem do taksówki: „Popatrz Ben Akibo — krzyknął kierowca — licznik mojego samochodu pokazuje taką liczbę kilometrów, którą można czytać jednakowo zarówno od przodu, jak i od tyłu: 15951. Teraz pewnie nieprędko znów pojawi się na liczniku liczba o podobnych właściwościach". Kierowca mylił się. Kiedy po dwóch godzinach jazdy wysiadłem z taksówki, licznik wskazywał właśnie taką liczbę. Czy potrafisz odpowiedzieć jaka to była liczba i z jaką szybkością jechał kierowca?

LABIRYNT Z WZORKIEM

Dzisiejszy labirynt, choć niewielki, wcale nie jest łatwiejszy niż ten, który zamieściłem w zeszłą sobotę. Trzeba wejść do labiryntu w miejscu zaznaczonym strzałką i przejść przez wszystkie jego uliczki, a następnie opuścić go wyjściem zaznaczonym strzołką z drugiej strony. Jeden warunek: nie można przejść dwa razy tą samą uliczką!

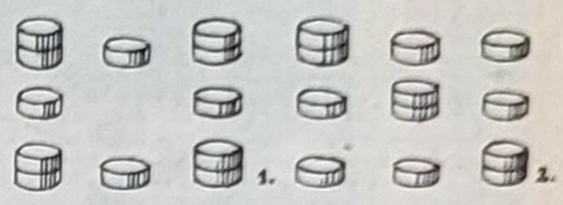

ODPOWIEDZI Z POPRZEDNIEJ SOBOTY

KWADRATY I RZĘDY: rozwiązanie pokazane na rysunku. PIĘĆ MINUT NAMYSŁU: 1) sześć, 2) dwadzieścia siedem sześcianów, 3) ani jednego, 4) osiem, 5) dwanaście, 6) sześć, 7) jeden. DLA OCHŁODY: 1-3-3.

ZADANIE PREMIOWANE NR 41

KRZYŻÓWKA Z HASŁEM

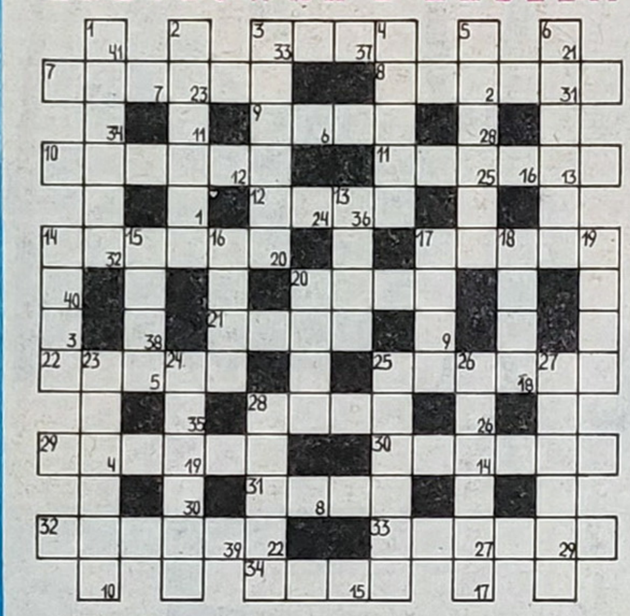

Po rozwiązaniu krzyżówki, litery z kratek ponumerowanych w prawym dolnym rogu, wypisane w kolejności od 1 do 41, utworzą rozwiązanie. Wypisz je na kartce pocztowej i prześlij w ciągu 7 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", Mokotowska 24, 00-561 Warszawa. „Zadanie premiowane nr 41".

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu bonów książkowych.

ZNACZENIE WYRAZÓW.

POZIOMO: 3) mordęga, 7) wieża w zamku obronnym, 8) ma belki i gwiazdki, 9) zapach spalenizny, 10) wyrób cukierniczy z cukru, miodu i orzechów, 11) śledź przy śledziu, ale nie w beczce, 12) między królem a waletem, 14) odgałęzienie, 17) często usmolony, 20) telefoniczny od słupa do słupa, 21) mieszkanie lisa, 22) szlak komunikacyjny, 25) linia, będąca podstawowym pojęciem geometrii, 28) ...na świat, 29) roślina na zupę, 30) w parze z poprzeczką, 31) pokój w wiejskiej chacie, 32) „koniec" rzeki, 33) pochyle kojarzy się z kozami, 34) pójdźka.

PIONOWO: 1) słońce znika za horyzontem, 2) łódź wydrążona z jednego pnia, 3) nasz mistrz kierownicy, 4) szumi na gór szczycie, 5) kuzynka mewy, 6) 45 minut w szkole, 13) zjawa, widziadło, 14) chwast z rzepem, 15) rzeka białych nocy, 16) deszczułka do pokrywania dachu, 17) kierownica statku, 18) bywa wołającego na puszczy, 19) na pięciolinii, 20) wynalazek Gutenberga, 23) zawieszenie broni, 24) górskie zwierzę, 25) stanowisko, zajęcie, 26) plazma krwi, 27) pojazd flisaka, 28) w jednym ze żłobów osiołkowi dano.

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 35
z 65 n-ru „Świata Młodych"
z dnia 31.05.1975 r.

Prawidłowe rozwiązanie: Rano słońce, rano pogoda, idziemy do kąpieli. Sama radość, sama uroda, jak tu się nie weselić.

Bony książkowe otrzymują:
Marian Chudzicki — Urzędów; Czesława Jagiełło — Łódź; Włodzimierz Noga — Kurzelów; Lidia Ostrowska — Chrzanów; Halina Pawłowska — Korzyń Wlkp.; Marzena Rydz — Czaryż; Lidia Sokolnicka — Elbląg; Janina Stola — Biała Podlaska; Jolanta Wiercińska — Bielsk Podlaski; Ula Zdrojewska — Warszawa.

CZY MASZ „SOKOLE OKO"?

Przyjrzyj się dokładnie obu rysunkom. Przedstawiają one nowoczesnego trapera, gotującego posiłek na biwaku. Oba rysunki są pozornie takie same, prawy różni się jednak od lewego kilkoma szczegółami. Znajdź przynajmniej cztery różnice.

SPROSTOWANIE

W zadaniu premiowanym nr 38 błędnie naniesiona kolorowa pola — należy je odwrócić o 180 stopni. Oznaczona kolorem ostatnia kratka w ostatnim dolnym rzędzie poziomym powinna być pierwszą kratką diagramu w pierwszym rzędzie poziomym, przedostatnia kratka powinna być drugą itd. Termin nadsyłania rozwiązań przedłużamy — to jest o tydzień od ukazania się dzisiejszego numeru. Przepraszamy.

Najbliżej stanął alkad, Amaru przepchnął się do niego wśród stłoczonych chłopów, nikt nie próbował podejść bliżej. Widzieli, że operator opuścił wysokie siodełko w maszynie i kucnął pod osłoną gąsienicy. Czuł się tam bezpiecznie. Skręcił papierosa, ćmił go i kiwał ku ludziom ręką. Drobne kamienie uderzały o blachy spychacza, czasem jakiś odbity zafurkotał w powietrzu i przelatywał łukiem nad głową mężczyzny. Ten śmiał się i udawał, że chwyta go dłonią. Był to młody człowiek, przybyły z daleka, bo z Urcos. Wynajął izdebkę w domu alkada. Chciał prędko skończyć tę pracę i wrócić do domu. Zaczynał więc o świcie i kończył o zmroku, nawet w czasie niepogody, zgarbiony na swym siodełku, okryty workiem plastykowym wsadzonym na głowę.

Zdawało się, że niebezpieczeństwo mija, usypisko przestawało się poruszać.

Trzeba będzie — powiedział alkad — przyjść tu z narzędziami i zepchnąć z drogi co nasypało, inaczej nie ruszy, z tyłu nie ma noża.

Tak będzie zawsze — machnął ręką stary Umo — jak rozmoknie po deszczach to zawsze się sypie. Pamiętam, jak jechałem z Tarmy do Oxapampa, autobus uwięziło też na takiej drodze. Z przodu i z tyłu powstał obryw po trzęsieniu ziemi. Staliśmy trzy dni nad przepaścią, trzeba było... — Umo nie dokończył.

Z wysoka dobiegł ich odgłos przeciągłego grzmotu. Podnieśli głowy. W wyniesionym pod chmury grzebieniu skalnym spojrzenia złowiły jakieś poruszenie. Półokrągła turnia, podobna do obronnej wieży, jakby zmiażdżywszy własnym ciężarem podstawę, osunęła się, pochyliła i, jak zdawało się patrzącym w osłupieniu, z niezmierną powolnością, jęła kłaść się na bok. Alkad odzyskał głos pierwszy i krzyknął przeraźliwie do kierowcy spychacza:

— Uciekaj! — pokazał w górę ręką, zaczął wymachiwać gwałtownie, aby tamten pojął, co mu grozi.

Kierowca nie słyszał jednak grzmotu pękającej skały, zagłuszonego warkotem silnika. Wyjął z ust papierosa i wystawił głowę zza gąsienicy. Dał znak dłonią, że nie ma się czego obawiać, gdyż obryw już się uspokaja. Ze swego miejsca nie widział, co się dzieje w górze, zaś obok niego sypało się zaledwie trochę drobnego żwiru.

Skalny filtr runął do żlebu, pękając na kilka brył olbrzymich jak domy. Uderzając po raz pierwszy, rozbiły się na mniejsze odłamy, te jęły się zderzać ze sobą. W powolnych obrotach, nabierając pędu, sunęły korytem, u którego dna stał spychacz.

Chłopi rzucili się do ucieczki, biegli po śladach gąsienic, rozchlapując kałuże i błoto. Alkad zawahał się, krzyknął jeszcze raz, żyły wystąpiły mu na szyi, a głos z wysiłku załamał się w pół słowa. Tamten z uśmiechniętą twarzą, jakby salutując przyłożył, palce do czoła. Alkad począł się cofać tyłem słysząc grzmiącą lawinę zbliżającą się żlebem. Sądził, że jest już ostatni, ale zawracając do ucieczki, zobaczył kogoś obok siebie. Wyciągnął rękę, by go złapać za ramię, lecz Amaru uniknął jego palców.

Kilkoma susami pokonał wolny odcinek do obrywu i na środku żlebu wskoczył na świeży, ruchomy jeszcze stożek osypiska. Kierowca widząc to, zerwał się na równe nogi. Coś wołał przekrzykując hałas silnika. Ale wokół Amaru panowała cisza, zdawało mu się, że jest w świecie milczenia. Stopa do kostki ugrzęzła w zmielonym łupku, odbił się, wyrwał ją, rozpędem pokonywał ruchomą przeszkodę. Przeskoczył toczącą się bryłę, spróbował uchylić się przed śmigającym w powietrzu kamieniem, potknął się, znów poderwał, otrzymał uderzenie w ramię. Dopadł maszyny, kierowca wyskoczył, by wciągnąć go pod jej osłonę.

Amaru szarpnął go za rękę i pociągnął za sobą, w jego wyrazie twarzy i ruchach musiało być coś, co przeraziło kierowcę i kazało mu bez słowa rzucić się do ucieczki. Skoczyli na zbocze jeszcze nie przecięte drogą, wzdłuż wbitych w nie palików i wybiegli ze żlebu wykręcając kostki na stromiźnie. Wówczas huk lawiny zagłuszył warkot motoru. Góra drżała im pod nogami. Nad spychaczem przemknęły pierwsze rozpędzone bryły gnające ławą, warcząc i skacząc na wybojach, zderzając się z hukiem i ścinając nierówności zbocza. Gdy przemknęły utrącając komin, gnąc blachy i miażdżąc reflektory maszyny, za nimi spłynął wał ołowianych połyskliwych blaszek i pokrył spychacz jak fala roztopionego metalu.

U podnóża góry starty materiał począł się układać faldami, zwalniać i rozlewać. Utworzył haldę, która do wieczora zakrzepła.

C.d.n.

PAPCIO CHMIEL

Komiks i Opowiadania

TYTUS, Romek i Atomek

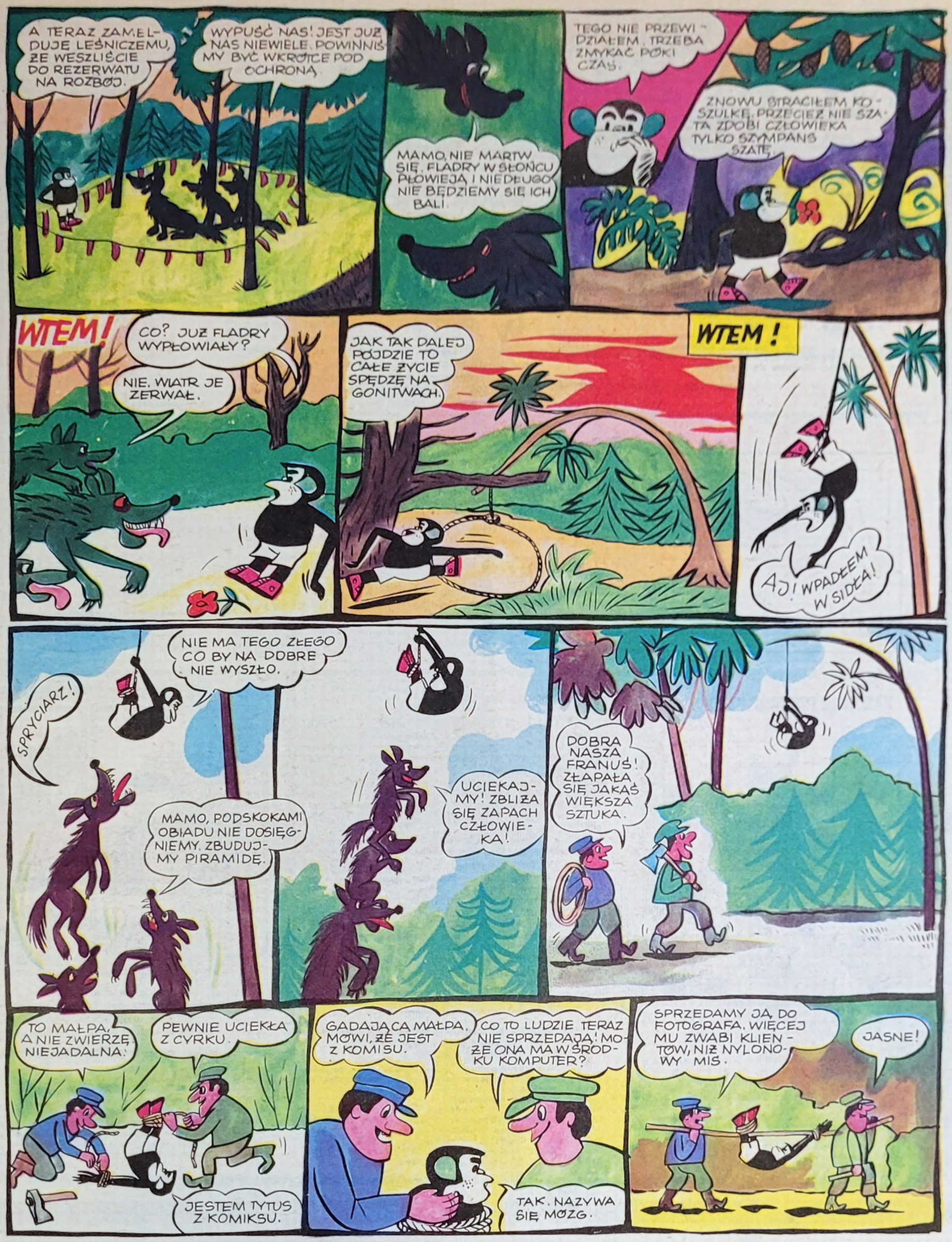

ŚWIAT MŁODYCH

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa; ADRES ODDZIAŁU: al. 1 Maja 7, 40-096 Katowice.

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY.

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki, Jerzy Dąbrowski, Anna Grzybowiecka, Ewa Kłosiewicz, Jerzy Kowalkowski, JERZY MAJKA (redaktor naczelny), Wojciech Pielecki, Ryszard Ratajczak, Mieczysław Teodorczyk, Barbara Tylicka, Marzena Wierzcholska, Bożena Zwolińska.

TELEFONY:

Red. naczelny	21-15-61
Sekr. redakcji	28-25-45
Dział Łączności z Czytelnikami	28-56-15

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA — RSW „Prasa—Książka—Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00—561 Warszawa, ul. Koszykowa 6 A. Telefony: Dyrektor 28-09-73, Dział Wydawniczy 29-15-52, 29-56-19. Prenumerata krajowa: miesięczna 19,50 zł, kwartalna 58,50 zł, półroczna 117 zł, roczna 234 zł. Od instytucji i szkół z miast wojewódzkich i gmin prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe oddziały i delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch" w terminie do 25 listopada na rok następny. Od instytucji, szkół, w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów i delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz od wszystkich prenumeratorów indywidualnych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe urzędy pocztowo - telekomunikacyjne oraz listonosze w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 50 proc. droższa od krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu RSW „Prasa-Książka-Ruch", ul. Wronia 23, 00-840 Warszawa, konto PKO 1-6-100024. Sprzedaż numerów zdezaktualizowanych na pisemne zamówienie prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa-Książka-Ruch", ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa.

Opracowanie graficzne: Szarlota Paweł

Redakcja techniczna: Henryka Zochowska

DRUK: Państwowe Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego". Warszawa.

Zam. 83 4312 B-68

Nr indeksu — 33639/33646.

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ 00-561 POCZTOWY

MACIEJ KUCZYŃSKI

ZWYCIĘZCA

14.

Wszyscy inni byli zajęci właściwym zakończeniem biegu. Santana mając jeszcze jedno okrążenie, zdobył się na wysiłek i wyszedł do przodu, lecz pięćdziesiąt metrów przed metą znów musiał oddać prowadzenie Pedrowi. Obaj wyczerpani do ostatnich granic biegli na nogach jak z gumy, wiosłując ramionami i łykając powietrze, coraz powolniejsi, jakby grzęźli w lepkiej masie. Obaj zostali schwytani przez kolegów, wysunęli się im z rąk i upadli na trawę. Kto żyw zgromadził się przy nich. Santana przyciskając brzuch dłońmi, kurczył się na boku i dusił z braku oddechu. Nauczyciel zostawiwszy Amaru, któremu nie zdążył nic powiedzieć, podbiegł do Pedra, dźwignął go z trawy z dwoma silnymi uczniami i począł prowadzić po boisku.

Amaru przebrał się na uboczu we własne ubranie. Sportowe trykoty pożyczone od kogoś zwinął i odłożył.

— Ale im dałeś! — powiedział Jose. Wyjął z kieszeni buteleczkę z talizmanem i patrzył na nią pod słońce. Przeświecała różowo. Ziewnął. Amaru wciągał sandały.

— Wiesz — powiedział — jeszcze nigdy nie biegło mi się tak dobrze... — umilkł, w myśli przeżywał to raz jeszcze. To było tak, jakby nie on się poruszał, ale wiatr płynął dokoła niego i ziemia przesuwała się sama pod stopami. Ponad głową Jose spojrzał na rozświetlony grzebień Cancharani. Wciąż był jeszcze jak odurzony szybkością, całe ciało było samym ruchem. Czuł, że zaszła w nim zmiana, jakby osiągnął w tym biegu wyższy stopień wtajemniczenia i zaczął rozumieć go lepiej.

Wyszli przed bramę i ruszyli w stronę domu. Jose opowiadał coś z ożywieniem. Amaru milczał i nie rozumiał z tego ani słowa. Pomyślał, że Jose wciąż jest dzieckiem, tacy sami byli wszyscy w szkole. Wiele z tego, o czym rozprawiali, co zajmowało ich głęboko, jemu wydawało się bez znaczenia. Zaczynał rozumieć, że wyrósł spomiędzy nich, stawał się dla nich obcy. Zostawał sam ze swoim bieganiem.

W pobliżu wsi nie znalazł właściwego miejsca. Obszedł jeszcze raz łąki sąsiadów i gminy, już dobrze mu znane, żadna nie była tak płaska i rozległa jak boisko w Puno. Udało mu się wyznaczyć tylko jeden łuk, ułożył go z kamieni i codziennie biegał po jego obwodzie.

Od świtu do nocy nad wioską unosił się terkot motoru, odbijał się od zboczy, przycichał tylko w czasie deszczu, tłumiony zasłoną kropel. Spychacz pojawił się, kiedy chłopcy byli w Puno. Przyprowadził go człowiek, który miał przebić pierwszą prawdziwą drogę, możliwą do przebycia przez autobusy i ciężarówki. Pomarańczowy chrząszcz wcinał się w strome stoki, za nim zostawała wycięta stalowym ostrzem półka, sypały się z niej skiby darni, kamieni, bloki skały. Amaru, zajęty swymi ćwiczeniami, spoglądał ponad dnem doliny, na przemian całującą się i uparcie ruszającą do przodu.

W niedzielę i dorośli mieli czas, by popatrzeć z bliska. Gromadkami podchodzili do świeżo wyciętego odcinka drogi, przez nie uprawione pole Sandovii i wzwyż, kozią ścieżką, skrótem, po rozmiękłej ziemi, ślizgając się na mokrej trawie. Stanąwszy na niej, patrzyli na odbite głęboko ślady gąsienic. Ruszyli po nich w poprzek zbocza, do pracującej mimo święta maszyny. Nim tam podeszli, każdy schylał się i dotykał tego, co ostrze odkryło pod kożuchem trawy i pełzających roślin. Szaro-zielony łupek rozgniatany w palcach zamieniał się w błoto. Pół kilometra wyżej, pod szczytem, już nie było darni, łupki wyrastały tam obłymi basztami. Ruszyli, popatrując w dół na dachy własnych domów.

Nie dotarli do samej maszyny, stała we wklęsłości zbocza. Z krótkiego komina tryskały kule czarnego dymu z łoskotem wystrzałów. Na oczach ludzi kawałek zbocza osunął się za spychaczem i odciął mu powrót zasypując ruchomym stożkiem dopiero co przebitą drogę. Patrzyli, jak nasiąknięta wodą masa spływa i osiada, zaś po wierzchu toczą się większe kamienie skacząc i odbijając się na kilka metrów w górę.

Dokończenie na str. 7